Nr. 69 Środa 25 marca 1914. Rocznik XXIII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy:
Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

Jak szare gęsi...

Pięciu posłów do Dumy: trzech czarnosecińców, jeden październikowiec i jeden kadet wybrało się do Lwowa na szpiegowski proces **Bendasiuka** i spólników, aby niejako kontrolować **wymiar sprawiedliwości** w Austryi! Za przykładem błazna i awanturnika hr. **Bobrinskiego** wyjeżdżają ci rosyjscy członkowie Dumy coraz częściej, aby obecnością swoją dodawać niejako otuchy różnej kanalii, pracującej za rubla rosyjskiego w Galicyi, różnym szpiegom i złodziejom drapującym się w szaty „męczenników“...

Nie brak wśród rosyjskich **„gości“** także popów, a rozentuzyazmowana jakaś kobieta, która z tą „niewielką, lecz zacną kompanijką“ przyjechała, obcałowuje ręce dwom oskarżonym popom prawosławnym w sali sądowej. Za tyle, a tyle rubli kupuje się tych „apostołów“, a potem się ich stawia przy pomocy takich komedyi w świetle poważnych działaczy! Tych zdrajców narodu rusińskiego, tych odszczepieńców, którzy za ruble zgodzili się sprzedawać swoich caratowi.

Zaprawdę **łagodność rządu austryackiego** jest anielską, gdy patrzy spokojnie na te niegodne demonstracye różnych katylinarnych politycznych egzystencyj rosyjskich na austryackiem terytoryum. Może to i lepiej, że ta kompania, która w domu trzymają pod azyatyckim (przepraszamy azyatów za takie porównanie!) batem, zobaczy, że nie wyprowadziła władz tutejszych ze spokoju. Tylko każdego takiego emisaryusza trzeba **dobrze pilnować**, żeby nowych interesów **rublowo-szpiegowskich** nie wszczynał w Galicyi...

Że też ci panowie z Dumy mają czoło wogóle pchać swój nos w wymiar sprawiedliwości poza granicami Rosyi?!

Czyż nie pamiętają, jak to **37 Posłów socyalistycznych z Dumy** zamknięto do więzień, **zapędzono do katorg** i na Sybir, gdzie konają w największej nędzy? Czy nie wiedzą, że **w więzieniach rosyjskich** męczy się i **ginie kwiat młodzieży w państwie carów**, czy mało mają u siebie w domu **złodziei, czynowników, padleców** i „działaczów“, żeby aż do Lwowa jechać i uwielbiać Bendasiuków i ich spólników?

Cały świat cywilizowany, wszystkie najpiękniejsze jednostki ludzkie protestują w publicznych odezwach przeciw **torturom** zadawanym przez carat najszlachetniejszym ludziom w Rosyi, a owi panowie z Dumy aż do Lwowa jadą, aby zobaczyć, jak dobrze się tutaj traktuje zdrajców i sprzedawczyków przed sądem przysięgłych?...

Tysiące szubienic splamiło ohydnie historyę państwa rosyjskiego w latach ostatnich, ale panowie, goście z Dumy **na te szubienice** mieli oczy zamknięte!...

W 61 miastach rosyjskich **rżnięto żydów**, rozpruwano kobietom brzuchy, mordowano dzieci, ale panowie goście z Dumy tego widoku nie byli ciekawi; przyjechali patrzeć na „męczeństwo“ Bendasiuka!...

Sami chyba nie czują ci goście, jak są **śmieszni** i jak są **wstrętni** przez swoją **głupio chytrą obłudę**, przez giest marnych komedyantów, na jaki się zdobyli we Lwowie.

Duszenie konstytucyi.

Parlament został odesłany, § 14 rządzi wszechwładnie i to na czas dłuższy, bo — jak oświadczył hr. Stürgkh — niema widoków, aby parlament został zwołany na sesyę letnią. Nie ulega wątpliwości, że rząd planowo i celowo dążył do zdyskredytowania parlamentu, aby mógł bez oporu pozbyć się go. Obstrukcya czeska, która była ostatnią przyczyną odroczenia parlamentu, była zbrodniczą i głupią, ale — jak pokazało się kilkakrotnie za rządów barona Bienertha — parlament był w stanie te przeszkody usunąć, o ile mu się na to pozwalało. Hrabia Stürgkh nie chciał jednak pozwolić, bo miał „konieczne sprawy państwowe“ do załatwienia.

Gdy w listopadzie 1911 r. obecny gabinet przyszedł do steru, zaczęły się dla parlamentu **sytuacye przymusowe**, a to akurat przy najniepopularniejszych okazyach. Trzeba sobie tylko przypomnieć kilka kwiatków z ery hr. Stürgkha, aby mieć wyobrażenie, jakie właściwości ten „mąż stanu“ miał na stanowisko, przy którem tak kurczowo się utrzymuje. Jedyną jego „zasługą — niemałą w oczach wrogów parlamentu — jest zdegradowanie parlamentu, w czem **stronnictwa burżuazyjne** świadomie i nieświado-

H. BALZAC.

CIEMNA SPRAWA.

Spolszczył z oryginału B. Z.

(Ciąg dalszy).

To odroczenie, które zbiegło się z uwolnieniem senatora, aresztowaniem Marty i panny de Cing-Cygne, a także z rozkazem najdalej idącego odosobnienia więźniów, przeraziły de Chargeboeufa i jego otoczenie. Łatwo zrozumiałe wzruszenie udzieliło się zresztą całemu światu, wszystkim tym gapiom przyszłym do Troyes, by być świadkami rozprawy sądowej, wszystkim stenografom, których wysłały redakcye pism, całej słowem publiczności. Około dziesiątej Goujet przyszedł, by się zobaczyć z p. d'Hauteserre i adwokatami. Śniadano wówczas, jeśli tem mianem można określić pewną zwykłą czynność ludzi, znajdujących się w opisywanych przez nas niezwykłych warunkach. Ksiądz poprosił pp. Bordina i Granvilla na chwilkę poufnej rozmowy i wtajemniczył ich w treść zeznania Marty, a także wręczył fragment listu, który od niej otrzymał. Obydwaj obrońcy zamienili spojrzenie, poczem Bordin zwrócił się do księdza:

— Ani słowa! Wszystko jest zdaje się stracone.

Zachowajmy przynajmniej choć pozorny spokój.

Marta nie wytrzymała zespolonych ataków prezesa sądu i przedstawiciela prokuratoryi państwa. Zresztą coraz to nowe fakty ją obciążały. Stosując się do wskazówek senatora, przyniesiono dolną skórkę od chleba, który przyniosła Marta i która została w lochu, puste butelki, oraz inne przedmioty. Podczas długich godzin więziennych Malin budował rozmaite wnioski, dotyczące swego położenia i doszukiwał się najmniejszych wskazówek, mogących go naprowadzić na ślad jego wrogów; o swych spostrzeżeniach, rzecz jasna, zakomunikował komu należy. Dom na folwarku Michu, świeżo zbudowany, powinien był posiadać nowy piec; cegły, na których spoczywał chleb, musiały tworzyć ten, czy inny rysunek; łatwo też było wziąć odbicie powierzchni, której rysy znajdowały się na skórce chleba. Następnie butelki, zapieczętowane zielonym woskiem, musiały być podobne do pozostałych jeszcze w piwnicy Michu. Te zręcznie obmyślane wskazówki zakomunikowane zostały sędziemu pokoju; śledztwo odbyte w obecności Marty pod kierunkiem tego ostatniego dało wyniki, które był przewidział Malin.

Jak tylko przesłuchanie zostało ukończone, adwokaci i przysięgli zostali uwiadomieni o wznowieniu sesyi. O godzinie 3 przewodniczący otworzył sesyę przemówieniem, w którem zaznaczył, że otwiera debaty nad nowymi dowodami rzeczowymi. Przewodniczący wskazuje Michu trzy butelki od wina i zapytuje czy przyznaje, że są jego, wskazując zarazem na identyczność woskowych ich pieczątek z pieczątką innej butelki pełnej wina, zabranej dziś rano przez sędziego w obecności jego żony z jego piwnicy; Michu nie chce uznać butelki za swoją własność. Wprowadzono Martę. Jej zjawieniu się towarzyszył najgłębszy niepokój na sali wśród publiczności i wśród oskarżonych. Pan Granville wstaje, by zaprotestować świadczeniu żony, przeciwko mężowi. Prokurator zwraca uwagę, że na skutek jej własnego przyznania się do winy Marta powinna być uważana za wspólniczkę zbrodni; to też nie może być mowy ani o składaniu przez nią przysięgi, ani o zeznaniach w charakterze świadka; przesłuchanie jej powinno się odbyć w interesie prawdy.

— Zresztą wystarczy zapewne odczytać jej zeznania, uczynione przez nią przed p. sędzią — przemówił przewodniczący, dając jednocześnie znak pisarzowi trybunału, by odczytał protokół spisany tegoż dnia rano.

— Czy potwierdza pani te zeznania? — zwrócił się po odczytaniu protokołu przewodniczący do Marty.

Michu spojrzał na żonę i Marta, która zrozumiała swój błąd, upadła zemdlona. Bez przesady porównać można do uderzenia pioruna to wrażenie, jakie to zemdlenie zrobiło na oskarżonych i obrońców.

— Ja nigdy nie pisałem z więzienia do mojej żony i nie znam osobiście żadnego z funkcyonaryuszów więziennych — rzekł Michu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mie mu pomagały. Ci wszyscy „patryoci", którzy ciągle mają na języku „honor i znaczenie państwa", zatracili w zupełności, opanowani histeryą nacyonalistyczną, poczucie dla państwa jako całości; ci ludzie, którzy zgadzaniem się na **olbrzymie ciężary wojskowe** chcieli wywołać na zewnątrz wrażenie, że Austrya jest wielkiem mocarstwem, poniżali w rzeczywistości to państwo, pozwalając na **rządy absolutyzmu** w czasie, kiedy nawet w Turcyi absolutyzm zbankrutował. Każdy drobiazg, byle miał markę „narodową", był dla nich ważniejszy, niż utrzymanie parlamentu, tej reprezentacyi jedności i siły państwa.

Podczas gdy nacyonaliści czescy i niemieccy swojemi kłótniami tamowali prace parlamentu, rząd przygotowywał się do **uduszenia konstytucyi** i w walce tej pozostał **zwycięzcą**. Rząd teraz nie krępuje się żadnymi względami; za nic ma istniejące ustawy, wynajduje coraz nowe „konieczności" i czerpie pełnymi garściami z majątku ludności, z jej krwi i pieniędzy na to, aby **coraz silniej ugruntować absolutyzm**.

Mimo że nie było koniecznego powodu do zaciągnięcia pożyczki zaraz i w tak olbrzymiej sumie, rząd przecież to zrobił; mimo że powiększenie kontyngentu rekruta w myśl ustawy z roku 1912 było uwarunkowane wprowadzeniem **dwuletniej służby**, rząd kontyngent powiększył, a o dwuletniej służbie w „wyjaśnieniach" swych całkowicie zapomniał; mimo że rząd mógł na podstawie **uchwały parlamentu** zaciągnąć pożyczkę 280 milionów, przeznaczoną na wykupno bonów kasowych, wolał zaciągnąć pożyczkę 375 milionów na podstawie **rozporządzenia**.

Rząd, pamiętając o „koniecznościach państwowych", nie pamięta wcale, że istnieją też **konieczności ludowe**. Czy ktoś wyobraża sobie, aby ten rząd, szafujący tak hojnie paragrafem 14, pamiętał **o ubezpieczeniu społecznem, o ubezpieczeniu górników, o bezrobociu i emigracyi?** Tego hr. Stürgkh widocznie nie uważa za konieczne i pilne sprawy; za dokonanie — naturalnie przy pomocy parlamentu — tych dzieł „wysokie sfery" nie poczuwałyby się do obowiązku wdzięczności, a wdzięczność wyraża się w — **dalszem piastowaniu godności** w państwie, w którem konstytucya nie została wprawdzie jeszcze zniesioną, ale „chwilowo" otrzymała urlop do jesieni.

Podczas gdy na ludność absolutyzm nakłada **nowe ciężary**, to **Koło polskie** ma największą troskę, kto i kiedy z jego grona zostanie ministrem. Kandydatów do tek jest dużo; cóż, kiedy boją się „skompromitować" przez wstąpienie do gabinetu, który już kilka wydał, a w zapasie ma jeszcze kilka rozporządzeń na podstawie § 14! Pp. Leo, German, Czaykowski i inni, czujący w sobie „powołanie" do ubrania się w frak ministeryalny, nie chcą brać na siebie „odium" kładzenia podpisu swego pod takie rozporządzenie, ale potem, gdy rząd cały zapas wyczerpie, z przyjemnością staną się członkami rządu w ich mniemaniu „konstytucyjnego".

Teraz ten rząd jest absolutystyczny, ale **około świąt wielkanocnych** stanie się znów konstytucyjny i wtedy nic już nie stanie na przeszkodzie wstąpieniu któregoś z „polityków polskich" do gabinetu. Ostrożność zaiste niezwykła i z „tradycyą" Koła polskiego zupełnie zgodna. Bo, rozumują ci „reprezentanci" kraju, za przeszłość nie odpowiadamy, a na przyszłość — mój Boże, kto wie, co do końca kwietnia może się jeszcze stać? Może hr. Stürgkh wówczas do tytułu c. k. prezydenta ministrów będzie musiał dodać przyczepek „poza służbą", a wtedy mąż konstytucyjny będzie oczyszczony z zarzutu siedzenia na jednej ławie z grzesznikiem.

Zbytnimi skrupułami kołowi politycy nigdy się nie odznaczali; wszak były prezes Koła p. Biliński pierwszy w Austryi zastosował § 14 do spraw nieprzewidzianych przy uchwaleniu tego paragrafu! Kołowcy wiedzą, że ministrów mianuje i napędza cesarz, a ta nominacya najzupełniej im wystarcza. Konstytucya codzień odbiera nowe ciosy, ale mimo to pieniądze na wypłatę pensyj ministeryalnych jeszcze państwo ma. A o to tylko się rozchodzi.

Alarmy wojenne.

Wobec ciągłych alarmów wojennych, spowodowanych przygotowaniami Rosyi warto przypatrzeć się, kto ma największy interes w puszczaniu tych pogłosek. Z jednej strony obwiniają **Niemcy**, że od nich wychodzą te alarmy, aby tem łatwiej wymusić na parlamencie uchwalenie nowych wydatków na zbrojenia; z drugiej strony obwiniają **Francyę**, że ona przez dostarczanie Rosyi pieniędzy wywołuje niebezpieczeństwo dla pokoju; inni znów podejrzewają **Austryę**, że z powodu polityki wewnętrznej podsyca te alarmy, aby mieć usprawiedliwienie dla swych własnych zbrojeń.

My jednak sądzimy, że nie powyższe powody spowodowały w ostatnim czasie alarmy wojenne; bezpośrednim powodem alarmu jest **interes kapitału**, który urósł na polu zbrojeń do ogromnej potęgi. We wszystkich państwach europejskich istnieje moc fabryk o setkach milionów kapitału inwestowanego w wyrabianiu **narzędzi mordu**. Wystarczą tu nazwiska **Skoda, Krupp, Schneider**, których fabryki armat i innej broni przynoszą ogromne zyski i dlatego w ich interesie leży, aby państwa ciągle się zbroiły i u nich narzędzia mordu zakupywały.

Drugą grupą działającą w tym duchu jest **kapitał bankowy**. Banki mają ogromne ilości akcyj fabryk broni, a więc starają się o największe dywidendy, a te można mieć tylko przy wzmożonej fabrykacyi. Obie grupy posiadają silne wpływy **w parlamentach i w prasie**, której każą ogłaszać coraz nowe alarmy, a pod ich wpływem rządy domagają się, a parlamenty uchwalają nowe miliardy na zbrojenia.

Burżuazya, która albo w tych interesach kapitalistycznych jest interesowaną, albo ma strach przed wojną, chętnie pozwala sięgać do kieszeni, tembardziej, że jej organa wykonawcze: rządy i parlamenty najchętniej i najgłębiej sięgają nie do jej kieszeni, ale **do kieszeni klasy pracującej** w formie coraz nowych podatków pośrednich.

Jednakowoż przygotowanie narzędzi wojny nie oznacza jeszcze wojny samej. Trzeba bowiem pamiętać, że narzędzia mordu z roku na rok udoskonalają się i dlatego państwa nigdy nie uważają się za dostatecznie przygotowane, bo może przeciwnik ma lepszą, t. j. **lepiej mordującą broń**. To też kapitaliści niekoniecznie potrzebują wojny, gdyż dla ich interesów wystarcza sama gorąca atmosfera, w której państwa prześcigają się w zbrojeniach. Byle jak najwięcej sprzedać — to jest dewizą kapitału, a wiadomo, że pod wrażeniem alarmów najwięcej się kupuje.

Pomoc dla wychodźców.

Kraków, 24 marca.

Wczoraj rano wyjechał delegat starostwa Fedorowicz do Oświęcimia, by z pomocą tamtejszego starosty Wykowskiego i komisarza policyi Gebharda udzielić pierwszej doraźnej pomocy wychodźcom w Oświęcimiu i Mysłowicach. Na ten cel zebrał delegat kilka tysięcy koron. Ruch emigracyjny **słabnie**, ale nie ustaje; wszelkie ostrzeżenia przed wyjazdem nie skutkują. Policya na dworcu krakowskim codziennie **odsyła do domu** gromady wychodźców, wracających po nieznalezieniu pracy. Niektórzy z nich opowiadają straszne rzeczy. I tak: Ilko Dejna z Konstantynówki (powiat tarnopolski), Błażej Misiewicz i Teodor Sumyk z Oleska (powiat złoczowski) podają takie szczegóły:

Robotnik, który już pracował w Hanowerze zwerbował ich 14; pojechali do Hanoweru za kontraktem, ale tam roboty nie dostali, przyjęto innych, nim przybyli. Chcieli wrócić, ale pieniądze na kolej starczyły im tylko do Halli; stamtąd szli **pieszo przez 6 dni** do granicy austryackiej do Podmokłego (Bodenbach w Czechach). Stamtąd dopiero odesłano ich koleją do Krakowa.

Opowiadają, że w Prusiech znajdywali wychodźców galicyjskich wycieńczonych głodem, leżących **w rowach przydrożnych**.

Urzędy gminne, wszelkie władze powinny wytężyć siły w tym kierunku, aby wychodźcy wyjeżdżali tylko z kontraktami naszych biur pośrednictwa pracy, bo te dają rękojmię, że wychodźcy pracę otrzymają. Społeczeństwo samo może nieść pomoc w tym kierunku przez uświadamianie, bo ruch emigrancki trwa; straszny przykład poprzedników nie odstrasza ich bynajmniej, jakby go nie chcieli widzieć.

Rząd austryacki winien utworzyć stały komisaryat policyjny i biuro pracy w Mysłowicach, by zajęły się wychodźcami energicznie. Wszelka doraźna pomoc nie usunie złego; załagodzi ból, ale rany nie zagoi.

Z głodu umieramy! Pracy nam dajcie! Pracy!!!

Już drugi rok, jak ten okrzyk wydobywa się z piersi każdego robotnika. Drugi rok strasznych cierpień głodu i nędzy; drugi rok żebraczego wyciągania rąk o pracę w stronę rządu, w stronę władz autonomicznych: powiatowych i gminnych; drugi rok nieustających zgromadzeń publicznych, na których uchwalono dziesiątki rezolucyj i wniosków w sprawie bezrobocia. Drugi rok czołobitnych wycierań przedpokojów i salonów audyencyonalnych namiestnikowskich i marszałkowskich: drugi rok ciepłych przyrzeczeń i słówek zapewniających o ich dobrych chęciach i przyspieszań rozpoczęcia rządowych budynków.

Drugi rok mija, jak rząd i kompetentne czynniki, sprawy tak doniosłe, naglące, niecierpiące zwłoki, nie posunęły się ani na krok naprzód. Żadnych większych robót, któreby szerszemu ogółowi robotników pozbawionym pracy dały zatrudnienie, nie starano się przeprowadzić. Ażeby uciszyć zgłodniałego lwa, rzucono mu jak gdyby na urągowisko ochłap w postaci doraźnych zapomóg.

Jakiż osiągnęliśmy rezultat z tych publicznych zgromadzeń? Jakiż skutek z tych żebraczych deputacyj? Oto ten, że podczas wyczekiwania uwzględnień naszych potrzeb życiowych odarto nas z odzieży, ograbiono z chleba, wyssano z nas krew i uczyniono z nas żywych kościotrupów okrytych łachmanami.

W tem krytycznem położeniu wyciągamy ręce do kogo? do odwiecznych wrogów naszych o pomoc, do tych, u których w ich klasowym interesie wypisany leży jako odwieczny ich postulat; „robotnik głodny i biedny, to najtańszy i najpotulniejszy niewolnik pracy". A my łudzimy się nadziejami...

Lecz w tem długiem beznadziejnem oczekiwaniu zaczyna nurtować zwątpienie, które może popchnąć we wir strasznych walk, jakich dotychczas historya nie zna. Nie prowokujemy, lecz nawoływujemy, by miarodajne czynniki nie wzniecały pożaru przez pozbawianie pracy, pożaru, który może wybuchnąć w całym kraju jak długi i szeroki, a który może przybrać zastraszające rozmiary.

Kto wie, co najbliższe dni przyniosą. Jest to ostatni apel do kraju, do państwa!

Jeszcze echa Szewczenkowskie.

Pan Mieńszykow, jako psycholog. — Nowy pomysł.

Nawymyślawszy Ukraińcom do syta na górnych szpaltach „Nowego Wremia", zstąpił pan Mieńszykow do feljetonu i tu począł zastanawiać się nad genezą zdumiewającej u rosyjskiego człowieka (bo Ukraińcy według „Nowego Wremia" są Rosyanami i basta) nienawiści do rosyjskiego władztwa.

Oto poprostu autor „Kobzara", jako chłopiec nasłuchał się różnych pieśni dziadów lirnych o strasznych, krwawych walkach z Polakami, z Tatarami...

W sercu Tarasa zagromadzała się jakaś żałość i chęć odwetu. Ale nie było już ani Polski, ani groźnej Tatarszczyzny, więc te nagro-

...adzone uczucia wylał rozegzaltowany umysł na Rosyę... Zwłaszcza, że zdolny, ale ciemny Małorus zetknął się z Polakami, którzy w tym kierunku go popchnęli...

A teraz jeszcze osobliwszy pomysł „Nowego Wremia“.

Cały obraz wykręcony na opak... Niepodpisany członek redakcyi dowodzi, że rząd, zabraniając obchodów szewczenkowskich, nie postąpił dość zręcznie. Można było urządzić takie obchody, któreby się zwracały przeciw agitacyi ukraińskiej. W jaki sposób? Rzecz bardzo prosta. Szewczenko pisał nietylko po ukraińsku, lecz i po rosyjsku. Można go było uczcić jako jakiegoś pisarza rosyjskiego. Bo w gruncie rzeczy — zapala się doradca — Szewczenko był członkiem bractwa Cyryla i Metodego, które to bractwo miało tendencye panslawistyczne, zmierzające do połączenia wszystkich Słowian pod berłem Rosyi — ze wspólnem uznaniem języka rosyjskiego, jako czynnika łączącego.

Czytelnik tego artykułu ma dojść do wniosku, że Ukraińcy nieprawnie anektują Szewczenkę dla swej propagandy, lub że można przynajmniej tę rzecz przedstawiać dwojako; a w takim razie, czemu nie spróbowano tak urządzić, iżby przedstawić Szewczenkę, jako iście-rosyjskiego pisarza i działacza i w ten sposób odbić go „mazepińcom“?

Walka o „home rule“.

Sytuacya w Ulsterze.

Londyn. Dzienniki obwiniają rząd, że przez zbyt pospieszne wysłanie wojska do Ulsteru sprowokował zwolenników przywódcy ulsterskiego Carsona. Obecnie nie może być już mowy o kompromisie, ponieważ obie strony zaszły tak daleko, że nie ustąpią ze swego stanowiska. W miejscowości Curragh agitowały panie z arystokracyi ulsterskiej, oraz zwolennicy Carsona od wielu miesięcy wśród młodszych oficerów, aby ich skłonić do opozycyi przeciw akcyi wojskowej w Ulsterze.

Największe obawy panują co do tego, że przykład oficerów oddziała **na żołnierzy.** W Curragh kilku żołnierzy **odmówiło posłuszeństwa** na wypadek, gdyby nie mieli dowodzić nimi starzy oficerowie.

Wobec powagi chwili król odwołał wszystkie wizyty w bieżącym tygodniu, aby być w stałym kontakcie z rządem w Londynie.

Przesilenie parlamentarne.

Londyn. Po oświadczeniu Asquitha w „Timesie“ sytuacya się wyjaśniła, jednakże nie nastąpiło uspokojenie. Konserwatywna prasa oburzoną jest na rząd, a zwłaszcza na sobotnią mowę Lloyda Georgea. W Izbie gmin oczekują ostrej dyskusyi. Członkowie rządu wezwali telegraficznie wszystkich posłów, aby się stawili w Izbie, gdyż może być, że będzie postawioną kwestya zaufania dla rządu. Minister spraw wewnętrznych zarządził druk wielu formularzy używanych przy przeprowadzaniu wyborów. Wnoszą z tego, iż rząd pod pewnymi warunkami skłonnym jest do natychmiastowego **rozwiązania parlamentu.**

Nastrój w armii.

Londyn. Wszystkie pułki piechoty i artyleryi na południu Irlandyi usłuchały rozkazu i maszerują na północ. Generał Ferguson wygłosił mowę do oficerów i żołnierzy, w której oświadczył, że wprawdzie sympatye jego są po stronie Ulsteru, jednakże, gdy otrzyma rozkaz, będzie jego obowiązkiem, jako wiernego żołnierza królewskiego, **wypełnić rozkaz.**

Co powiedzą robotnicy.

Londyn. (Tel. wł.). Z wielkiem naprężeniem oczekują tu, jak się zachowają robotnicy w sprawie Ulster. Na 7 kwietnia zwołano **konferencyę organizacyj zawodowych i politycznych** z porządkiem dziennym: Sytuacya polityczna.

KRONIKA.

Wtorek 24 marca.

Następny numer „Naprzodu“, z powodu święta we środę, wyjdzie we **czwartek** w południe.

Nowiny krakowskie.

Lista wyborców m. Krakowa. Wczoraj w budynku magistrackim przy ul. Poselskiej 8, wystawiono na widok publiczny listę wyborców, uprawnionych do głosowania przy wyborach uzupełniających do Rady m. Krakowa. Interesowani mogą przeglądać listę i wnosić reklamacye do oddziału kancelaryjnego biura prezydyalnego. Lista podzielona jest na koła: koło I (Inteligencya) obejmuje 6640 wyborców; koło II (oddział pierwszy, wielka własność) 306 wyborców; koło II (oddział drugi, mała własność) 1166; koło III (oddział pierwszy, wielki handel) 108, oddział drugi (rękodzielnicy) 460, oddział trzeci (mały handel) 1556. Obecna liczba wynosi 10.256, w roku 1911 wynosiła 8.720.

„Nędza austryacka“ (polityka gospodarcza Austryi), — na ten temat wygłosi odczyt tow. p o s e ł **Marek** we czwartek 26 bm. o godz. 7 wieczorem w sali Związku stow. robotniczych (Dunajewskiego 5, II p.). Wstęp wolny. Goście mile widziani.

JACK LONDON.

NOS DLA KRÓLA.

2

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

— Czyś to ty, Ji-Chin-Czo? — zapytał gubernator. — Przyszedłeś może ze swym planem?

— Tak, to ja, Wasza Światłości — odparł Ji-Chin-Czo — a plan swój mam razem ze sobą.

— Mów! — rozkazał gubernator.

— Plan jest tu — rzekł Ji-Chin-Czo — w mem ręku...

Gubernator usiadł na posłaniu i szeroko otworzył oczy. Ji-Chin-Czo wyciągnął do niego papierek. Gubernator podniósł go do światła.

— Ale przecież tu nic niema, prócz nosa — rzekł.

— Tak, nieco ściśnięty tu i tu, Wasza Światłości — odparł na to Ji-Chin-Czo.

— Istotnie, nieco ściśnięty tu i tu — powtórzył za nim gubernator.

— A jednocześnie niezwykle mięsisty nos, zwłaszcza w jednem miejscu, w końcu — ciągnął Ji-Chin-Czo. — Wasza Światłość długo mogłaby szukać takiego nosa i nie znalazłby go...

— Rzeczywiście, jest to niezwykły nos — zgodził się gubernator.

— A w dodatku ma on jeszcze brodawkę! — dodał Ji-Chin-Czo.

— Tak, tak, prawdziwie niezwykły nos — jeszcze raz powtórzył gubernator. — Nigdy nie widziałem dotąd takiego. Ale na co ci ten nos, Ji-Chin-Czo?

— Mam nadzieję, że przy jego pomocy spłacę swój dług rządowi — rzekł Ji-Chin-Czo. — Mam nadzieję, że przy jego pomocy będę pożytecznym Waszej Światłości i ocalę swoją głowę niegodną. Proszę tylko Waszą Światłość przyłożyć swoją pieczęć pod tym rysunkiem...

Gubernator, śmiejąc się, przyłożył państwową pieczęć pod rysunkiem niezwykłego nosa i Ji-Chin-Czo wyszedł.

Przez miesiąc i jeden dzień kroczył bez zatrzymywania się dłużej po drodze królewskiej w kierunku brzegu Morza Wschodniego. I oto raz w nocy, doszedłszy do wielkiego grodu, zastukał do jakiegoś domu bogatego.

— Muszę widzieć gospodarza tego domu — rzekł groźnie do wylęknionego służącego. — Przyszedłem tu z rozkazu królewskiego!

Wprowadzono go bezzwłocznie do wewnętrznych pokojów, gdzie przywitał go obudzony ze snu gospodarz.

— Tyś jest Pak-Czung-Czang, głowa tego miasta? — zapytał Ji-Chin-Czo tonem oskarżyciela. — Przybyłem tu z rozkazu króla.

Pak-Czung-Czang zadrżał, ponieważ wiedział, że sprawy królewskie są zawsze okropnemi sprawami. Kolana się pod nim ugięły, tak, że ledwie się trzymał na nogach.

— O tak późnej godzinie! — wybełkotał — czyż nie lepiejby było...

— Sprawy królewskie nie czekają! — huknął Ji-Ching-Czo. — Muszę pomówić z tobą na osobności. Sprawa, w której przybyłem, tyczy się samego króla! — oświadczył Ji-Chin-Czo tak groźnym tonem, że srebrna fajka Pak-Czung-Czanga wypadła mu z drżących palców i z brzękiem potoczyła się po podłodze.

— Wiedz o tem, niegodny człowieku — zaczął Ji-Chin-Czo, gdy pozostali sami — że król jest chory i że choroba jego straszna. Ponieważ nadworny lekarz nie mógł mu pomódz, to król kazał odciąć mu głowę. Wyrok wykonano. Teraz ze wszystkich ośmiu prowincyj pozjeżdżali się lekarze, aby króla uratować. Odbyli przemądrą naradę, na której doszli do wniosku, że w celu wyleczenia króla potrzebny jest nos, zupełnie odmienny, zupełnie niepospolity nos. Potem zawezwał mnie do siebie nie nikt inny, tylko Jego Światłość pierwszy minister Czo-Senu. Ten podał mi papier. Na papierze ujrzałem rysunek niezwykłego nosa, wykonany przez lekarzy z ośmiu prowincyj i zaopatrzony w pieczęć państwową. „Idź — powiedział Jego Światłość, pierwszy minister — i wyszukaj taki nos, albowiem choroba królewska niebezpieczną jest. I gdy tylko ujrzysz podobny nos na obliczu kogokolwiek, to natychmiast oderżnij mu go i przywieź nam z całym pośpiechem, gdyż król nasz musi być wyleczony. Idź, a nie wracaj, dopóki poszukiwania twe nie zostaną uwieńczone pomyślnym rezultatem“.

(Dokończenie nastąpi).

Ze względu na ważny i aktualny temat Komisya Oświatowa wzywa towarzyszy do licznego przybycia na ten odczyt.

Ku czci śp. J. Wł. Dawida odbędzie się we wtorek 24 b. m. o 7 wieczór w sali Kopernika (Collegium Novum) uroczyste zebranie staraniem polskiego Instytutu pedagogicznego i Tow. filozoficznego. Program obejmuje: 1. Słowo wstępne — prof. Straszewski. 2. Przemówienie p. Radlińskiej. 3. Odczyt dra Henryka Kanarka. 4. Odczyt dra Bohdana Zahorskiego. Wstęp wolny.

Wiec ogólno-medyczny obradował 21 b. m. nad odpowiedzią Wydziału lekarskiego na żądania młodzieży, postawione przed tygodniem. Uzyskano prawo uczęszczania do prosektoryum anatomo-patologicznego w ciągu całego roku i możność słuchania wykładów anatomii patologicznej na V. roku; prócz tego będzie urządzony kurs sekcyjny przed egzaminem (za dodatkową opłatą). Większa część życzeń jednak nie została załatwiona pozytywnie, ponieważ Wydział stanął na stanowisku formalnem i stwierdził, iż nie podlegają one jego kompetencyi. Wobec tego sprawy egzaminacyjne postanowiono przedłożyć bezpośrednio poszczególnym profesorom. Gdyby pertraktacye z profesorem anatomii patologicznej nie doprowadziły do zgody profesora na mianowanie drugiego równoległego egzaminatora, postanowiono wstrzymać się od uczęszczania na wykłady anatomii patologicznej.

Rozporządzenia magistratu. Magistrat ogłosił afiszami dwa zakazy, które należy powitać z uznaniem. Jeden zabrania rzeźnikom i masarzom zawijania mięsa i wędlin w kolorowy, zadrukowany lub zapisany papier, np. w gazety. Drugie rozporządzenie przypomina publiczności, że na wszelkie papiery, np. rozdawane po ulicach ogłoszenia, bilety tramwajowe oraz na skórki z pomarańczy istnieją kosze druciane i do nich odpadki należy wrzucać. (Niestety kosze te istnieją tylko w śródmieściu, a nadto wiatr wydmuchuje z nich drobne papierki.)

Oby magistrat dopilnował zakazów.

Akademii umiejętności w Krakowie ofiarował p. August Iwański z Ukrainy 120.000 K na urządzenie wykładów z historyi ziem ruskich na uniwersytecie krakowskim.

O czystość w mieście. Magistrat rozporządzeniem z 14 bm. poleca, aby wozy rozwożące rumowisko, węgiel, piasek itd. były szczelnie od dołów i boku zamknięte dla uniemożliwienia rozsypywania po bruku.

W Związku urzędników i urzędniczek prywatn. (ul. św. Krzyża 7) wygłosi w czwartek 26 b. m. p. Zygmunt Heryng odczyt p. t. „Duch i ciało“ (z filozofii Bergsona). Dla członków Związku, ich rodzin oraz wprowadzonych gości wstęp bezpłatny. Początek punktualnie o godz. 7 1/2 wiecz.

Samobójstwo. W jednym z hoteli zastrzelił się Władysław Leśniakowski, urzędnik z Frysztaku.

Ogień wybuchł wczoraj wieczór na dachu domu przy ul. Szlak 5, gdzie zapalił się ter do polewania papy. Ogień ugaszono przed przybyciem straży pożarnej.

Nowy wyzysk wróżbiarski. Niedawno policya aresztowała lokaja za wyłudzanie pieniędzy pod pozorem wróżenia z ręki. Obecnie piszą nam z miasta: Przy ul. Dietlowskiej 46, II p., mieszka chiromantka (wróżbiarka); po mieście rozdaje przez chłopców ogłoszenia, że przepowiada każdemu przyszłość: chorobę, wypadki, zarobek, złe i dobre rzeczy. Jeden z robotników, chcąc się dowiedzieć, czy mu los nie wróży lepszej przyszłości, udał się do wróżki; musiał złożyć najpierw opłatę 3 koron, by wysłuchać potem najrozmaitszych głupstw, nie mających ani źdźbła prawdy.

Dowiadujemy się, że policya aresztowała tę wróżbiarkę, Małkę Rojzenman i jej towarzyszkę, Taubę Krawczykównę; obie pochodzą z Warszawy. Wróżyły z lustra, ręki, fotografii, przepowiadając: chorobę, kradzież, procesy, obroty handlowe, miłość. Szkoda, że nie wywróżyły sobie aresztowania; jakoś go nie przewidziały. Naiwnych, którzy się o poradę zgłaszali, było podobno wielu.

Emigracya trwa ciągle; ostrzeżenia władz na stacyach, w pociągach, nie pomagają; chłopi nie dowierzają, póki się sami nie przekonają. Wczoraj przejechały dwa pociągi z wracającymi, którzy nie znaleźli zajęcia; kolej dała im te pociągi bezpłatnie. Dziś zjawiła się znowu na dworcu, w biurze policyi, gromada wychodźców; dano im żywność i bilety na powrót.

Kradzieże. W bożnicy przy ulicy Estery l. 12 skradziono w nocy na 21 b. m. srebrną tabakierę i klucze od bożnicy, wartości 102 K. — Piotrowi Wójcikowi w Podgórzu skradł jego służący Józef Motyka dwa złote zegarki, pierścionki i karty zastawnicze, wartości 500 K. — Aresztowano Henryka Mordarskiego, którego podejrzewają między innemi o kradzież w „Strzelcu“ w wysokości koło 600 K.

Obłąkany szpieg. W Tarnowie aresztowano w styczniu technika Stanisława Jaszczyńskiego pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosyi. W śledztwie przyznał się, ale jego zeznania budziły podejrzenie co do jego stanu umysłowego. Badania lekarskie potwierdziły, że Jaszczyński jest chorym umysłowo, oddano go więc do zakładu dla obłąkanych.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 1/2 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Hamlet“.
Środa po południu: „Kościuszko pod Racławicami“.
Środa wieczór: „Książę niezłomny“.
Czwartek: „Brzydki Ferante“.
Piątek: Hamlet“.

Nowiny lwowskie.

Zebranie partyjne. We czwartek 26 b. m. o g. 7·30 wieczorem w lokalu organizacyi politycznej, Rynek 8, I. p., odbędzie się doroczne poufne zebranie członków P. P. S. D. z następującym porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie prezydyum. 2. Sprawozdanie skarbnika i sekretarza. 3. Wybór Komitetu P. P. S. D. 4. Organizacya polityczna, podatek partyjny.

Poranek polskiej pieśni ludowej. Najbliższy poranek muzyczny Uniw. Ludowego, poświęcony polskiej pieśni ludowej, odbędzie się w niedzielę 29 b. m. w sali „Sokoła“. Poranek zagai redaktor „Kuryera Lwowskiego“ p. Adam Zagórski, poczem nastąpią produkcye wokalno-deklamacyjne, których wyłącznym tematem będzie polska pieśń ludowa w opracowaniu naszych poetów i kompozytorów. W wykonaniu obfitego programu, prócz chóru akademickiego, wezmą udział artyści teatru pp. Marynowiczówna, Feldman i Müller. Można też z góry przewidzieć, że poranek będzie miał niemniejsze powodzenie, aniżeli wszystkie poprzednie, urządzone staraniem Uniwersytetu Ludowego.

Włamanie. Ubiegłej nocy niewyśledzeni sprawcy dostali się do biura spedycyjnego p. Leinkaufa przy ulicy 3 Maja 7 i po rozbiciu dwu kas skradli około 3000 K w walucie austryackiej, kilkaset w obcych monetach i kwity na wypłacone rachunki na sumę kilka tysięcy koron. Szczegóły wykonania kradzieży nasunęły podejrzenie, że złodziejom pomagał ktoś z domowników, nie natrafiono bowiem na żaden ślad, któryby wskazywał, że złodzieje dostali się od zewnątrz. Na razie aresztowano dozorcę domu. Operacyę złodziejom ułatwiała noc ciemna z zawieruchą i śniegiem.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (plac Dąbrowskiego 7, II. p.).

Sekretaryat urzęduje codziennie od godz. 6—7 wieczorem. Biblioteczki ruchome od godz. 7—8 wieczorem. Wykłady w stowarzyszeniach robotniczych od godz. 7 1/2—9 wieczorem. Zabawy dla dzieci w niedziele od godz. 4—6 wieczorem.

W stowarzyszeniu Drukarzy (Piekarska 18) we czwartek o godz. 7 1/2 wieczór pogadanka odłożona z poprzedniego tygodnia dra B. Kalwaryjskiego „O czem na pewno wiemy“ — z cyklu pogadanek dyalektycznych, łącznie z seminaryum.

W stowarzyszeniu Murarzy (Cłowa 6) we czwartek o godz. 7 1/2 wieczorem wykład popularno-naukowy prof. dra Eustachego Nowickiego: „Królowie elekcyjni“ — z obrazami świetlnymi. Z cyklu wykładów z historyi Polski.

W stowarzyszeniu Cukierników (Kościuszki 22, I p.) we czwartek o godz. 7 1/2 wieczorem wykład popularno-naukowy p. Henryka Herciga: „Co to jest społeczeństwo“. Po odczycie dyskusya.

Repertuar teatru miejskiego.

Środa po południu: „Kościuszko pod Racławicami“.
Środa wieczór: „Carmen“.
Czwartek: „Księżniczka Małgorzatka“.

Z kraju.

„Sprawa ukraińska a carat“. Ukraińska partya socyalno-demokratyczna urządza szereg wykładów na powyższy temat, które wygłosi tow. Mikołaj Hankiewicz. Pierwszy wykład odbędzie się w Przemyślu we środę 25 bm. o godz. 3 1/2 po południu w sali ratuszowej; następny we Lwowie w piątek 27 bm. o godzinie 7 1/2 wieczorem w sali „Gwiazdy“ przy ul. Franciszkańskiej, dalsze odbędą się w Drohobyczu, Kołomyi, Czerniowcach itd. Ze względu na toczący się we Lwowie proces rusofilski, na którym oskarżeni, obrońcy i świadkowie rzucają kalumnie i kłamstwa na naród i ruch ukraiński wogóle, wykłady tow. Hankiewicza budzą żywe zainteresowanie.

Z Zakopanego donoszą nam: Dzieje się to u stóp Gewontu, w „letniej stolicy Polski“, a fakt niżej podany nie jest odosobnionym, lecz wiąże się w całość, rzucającą ponure światło na zarząd Zakopanego. Tym razem smutnym bohaterem jest inspektor policyi Szymon Turyna. Dnia 8 bm. zaaresztował on p. Cz. w restauracyi Karpowicza za niezapłacenie przegranych w bilard 2 kor. Jako świadkowie udają się na policyę pp. K. i B. Turyna już dawniej odgrażał się, że „tego K. dostanie“. Świadkowie idą najspokojniej w pewnem oddaleniu za aresztowanym. Nie podobało się to Turynie, zwraca się więc w sposób grubiański: „ty, K., idź do domu“. P. K. protestuje przeciw „tykaniu“, na co agent wyraża się: „dam ci w mordę“ i t. d. Wreszcie aresztuje pana K. i prowadzi go na policyę. Ponieważ p. K. był w czapce strzeleckiej z orzełkiem, przeto, zgodnie z obowiązkiem strzelca, chciał oddać idącemu opodal panu B. orzełek, z poleceniem odniesienia go do komendanta. To wystarcza, aby aresztować p. B. i przetrzymać go 20 godzin w kaźni. Na policyi rozegrały się oburzające sceny: rozwścieczony Turyna wraz z dwoma policyantami w bestyalski sposób skatowali aresztowanego K., Turyna kazał mu stanąć na klęczkach, naigrawał się, pozwalał sobie na rozmaite wycieczki pod adresem strzelców, wreszcie zbił aresztowanego do utraty przytomności. Tu jednak sprawa się nie kończy: władze zakopiańskie na gwałt chcą wydobyć z matni Turynę; wzywają, wpływają, straszą, wywierają presye, węszą nawet jakiś operetkowy „zamach“ na Turynę. Coprawda, nad głową Turyny zebrały się chmury, zapewnić możemy, że mu to na sucho nie ujdzie, ale wystarczy zupełnie droga legalna: śledztwo sądowe i wydobycie na światło dzienne wszystkiego. A władze owe niech nie agitują przeciw „Strzelcowi“, szczególnie, jak to miało miejsce w restauracyi Niklasa, dnia 16 bm. To chyba powagi władzy nie przysporzy, a Zakopane nie za górami, tylko przed górami i wszystko może dojść do wiadomości społeczeństwa. A że zbyt drogiem dla całej Polski jest Zakopane, całe społeczeństwo powinno się przyczynić do oczyszczenia atmosfery moralnej, wywrzeć nacisk na kompetentne czynniki, aby raz kres położono praktykom, niegodnym kraju konstytucyjnego.

Ze świata.

Ciągnienie loteryi klasowej. Przy wczorajszem ciągnieniu losów loteryi klasowej padła wygrana 300.000 K na Nr 74.818; po 1000 K wygrały losy 29.158 i 93.918.

Ścięcie truciciela. We Frankfurcie truciciela Hopfa ścięto wczoraj rano w dziedzińcu więzienia.

Pożar bawełny. W Bombaju wybuchł pożar w magazynach bawełny, który dotąd trwa. Straty są ogromne. Dotąd spaliło się 60.000 balonów bawełny, wartości pół miliona franków.

Z sali sądowej.

Inspektor policyi Salz przed sądem.

Pisza nam z Podgórza: Mieliśmy tu kilkudniową sensacyjną rozprawę karną przed sądem powiatowym, która stanowi dla Podgórza aferę ogólnie omawianą. Tematem procesu były różne **sprawki inspektora policyjnego Salza,** c. i k. oficera w nieczynnej służbie, którego nazwisko już nieraz o ściany sali sądowej kosztem rozmaitych ofiar „energii“ policyjnej głośno się odbijało. P. Salz występował w procesie jako skarżyciel przeciw obywatelowi podgórskiemu p. Myconiowi, atoli tryumfu spodziewanego Salz wcale nie odniósł. Sąd dopuścił bowiem ofiarowany przez oskarżonego i jego obrońcę dra Heskiego **dowód prawdy** z policyantów miejskich. Po przeprowadzeniu dowodów p. Salz **odstąpił od skargi,** co go jednak nie uratowało od tego, iż sąd ogłosił wyrok, zasądzający Salza wskutek skargi wzajemnej przeciw niemu wniesionej. Oto przebieg tej rozprawy, której akta odstąpiono magistratowi podgórskiemu do dalszego urzędowania. Głównym tematem rozprawy była

skarga p. Salza.

Salz skarżył p. Myconia o to, iż tenże zarzucił mu: 1) gburowatość i brutalność w służbie; 2) iż używanie policyantów w prywatnem gospodarstwie Salza w Woli Duchackiej dzieje się **z uszczerbkiem dla służby.**

Co do tej skargi zapadł

wyrok uwalniający p. Myconia,

przyczem sąd ogłosił jako motyw uwolnienia, iż p. Myconń co do zarzutu 1) przeprowadził dowód prawdy na gburowate i brutalne zachowanie się Salza, zaś co do zarzutu 2) stwierdził sąd, iż Salz

odstąpił od swej skargi

po przeprowadzeniu dowodu prawdy z policyantów na używanie ich poza służbą, a częściowo i podczas służby w gospodarstwie rolnem w Woli Duchackiej. Przy rozprawie skonstatowano, że

magistrat udzielił nagany

p. Salzowi za używanie policyantów poza służbą do swych robót prywatnych; o pracy policyantów w godzinach służbowych magistrat nie wiedział. W toku procesu pan Salz był tak nieostrożny, iż załączył do aktów procesu pismo, w którem postępowanie p. Myconia oznaczył jako

konszachty i demoralizowanie policyantów.

Za to wyrażenie ogłosił sąd (sprawę prowadził radca miejski sędzia Bielecki)

wyrok zasądzający Salza

na **trzy dni aresztu,** względnie grzywnę.

Pomijając inne drobniejsze szczegóły procesu (fakt np. czy Salz powiedział p. Myconiowi: „wynoś się ty“, czy „wynoś się pan“ i czy zachodzi jakaś różnica prawna co do ustawowej kwalifikacyi obu tych obraźliwych wyrażeń) streścimy tu pokrótce

zeznania policyantów.

Wachmistrz policyjny Władysław Paul: W ciągu lata 1913 były parę razy takie wypadki, że do służby policyjnej było zapisanych na tablicy służbowej 6 policyantów, a zgłaszało się 3 lub 4, i gdy się pytałem innych, gdzie tamci, opowiadano mi, że u p. inspektora Salza i domyślałem się, że byli zajęci w gospodarstwie Salza. Wiem, że oprócz tego policyanci wolni od służby chodzili do Salza. Policyanci Pawlik i Korzeń brakowali parę razy ze służby; brakujący byli potrzebni do służby.

Policyant Józef Korzeń: Raz lub dwa razy opuściłem wskutek tej roboty w Woli Duchackiej dla p. Salza po 3 godziny służby. Czy więcej, niż dwa razy nie opuściłem służby nie mogę powiedzieć, bo nie pamiętam. Do roboty przebieraliśmy się po cywilnemu, braliśmy kosy, a oddawaliśmy rewolwery policyjne. Na tej robocie nieraz kupowaliśmy i piliśmy wódkę. — Inni policyanci składali podobne zeznania.

Dyrektor magistratu Karol Kowalski potwierdza, że w dochodzeniu o gburowate obchodzenie się przeciw Salzowi nie słuchał policyantów, gdyż Salz zwrócił mu uwagę, że policyanci mogą podać nieprawdę (!), gdyż zeznają bez sankcyi karnej...

Na podstawie tych zeznań, oraz zeznań innych policyantów, którzy zeznali, iż pracowali u Salza poza służbą, gdyż Salz tylko w godzinach pozasłużbowych pozwalał robić u siebie, zapadł wyrok powyżej wspomniany.

TELEGRAMY

z 24 marca.

O zebranie się parlamentu.

Wiedeń. (Tel. wł.). Prezydent Sylvester bawi tu od kilku dni. Zetknął on się z hr. Stürgkhem i konferował z nim co do zamiarów rządu. Rząd ma zamiar zwołać parlament wtedy, gdy **ustaną przeszkody,** tamujące normalny bieg pracy parlamentu. W kołach poselskich głoszą, że rząd zwoła parlament na krótką sesyę w **czerwcu,** o ile nawiązane przez obie partye agrarne w Czechach rokowania wydadzą jakiś rezultat, a przynajmniej gdyby doprowadziły do **zawieszenia broni.** W takim razie rząd byłby skłonny do pośredniczenia i po sesyi delegacyjnej w maju **zwołałby parlament.**

Pożyczka na podstawie § 14.

Wiedeń. „Wiener Zeitung“ ogłasza rozporządzenie cesarskie na podstawie § 14 w sprawie przeprowadzenia operacyi kredytowej. Paragraf 1 rozporządzenia brzmi: Upoważniam mój rząd, aby na pokrycie inwestycyi na kolejach państwowych i na pokrycie kredytów nadzwyczajnych, uchwalonych przez delegacye w roku 1912 i 1913 zaciągnął bez trwałego obciążenia skarbu państwa i z uwzględnieniem postanowień ustawy z 10 czerwca 1868 roku kwotę **375 milionów koron** w formie operacyi kredytowej.

Demonstracye antyrosyjskie.

Czerniowce. (Tel. wł.). Wczoraj wieczór odbyły się tu demonstracye z powodu zakazu uroczystości szewczenkowskich w Rosyi. Około 1000 Ukraińców demonstrowało przed **konsulatem rosyjskim,** przed redakcyą moskalofilskiej „Narodnej Woli“ i przed mieszkaniem agitatorów moskalofilskich braci Gerowskich. Demonstracya trwała **3 godziny.**

„Czerwony tydzień“ w Niemczech.

Wiedeń. (Tel. wł.). „Arbeiter Ztg.“ w telegramie z Berlina podaje wynik „czerwonego tygodnia“, urządzonego przez socyalną demokracyę Niemiec. Uzyskano **116.000** nowych członków partyi i **68.000** abonentów pism partyjnych.

Parlament niemiecki.

Berlin. Parlament przyjął dwumiesięczne prowizoryum budżetowe, ponieważ załatwienie budżetu do końca bieżącego miesiąca okazało się niemożliwem. Następnie wywiązała się dyskusya nad sprawozdaniem komisyi budżetowej w sprawie dodatkowego kredytu, żądanego przez zarząd wojskowy w kwocie $2^{1}/_{2}$ miliona marek na budowę gmachu dla kancelaryi gabinetowej cesarza. Parlament uchwalił wprawdzie ten kredyt, ale uznał, że rząd postąpił **nieprawidłowo,** uczyniwszy wydatek ten przed uchwałą parlamentu. Minister wojny **przyznał,** że zarząd wojskowy postąpił niewłaściwie.

Kobiety inspektorkami fabrycznemi w Rosyi.

Petersburg. Komisya Dumy uchwaliła kredyt na utworzenie posad 40 inspektorek fabrycznych, z których każda pobierać będzie płacę 250 rubli rocznie.

Przesłuchanie pani Caillaux.

Paryż. Sędzia śledczy skonfrontował wczoraj panią Caillaux z niejaką panią Chartran, wdową po malarzu, w sprawie dwóch listów, których ogłoszenia obawiała się pani Caillaux. Przy konfrontacyi przyszło do bardzo żywych scen. Pani Chartran oświadczyła, że od wydawcy pewnego pisma dowiedziała się o owych dwóch listach.

Po zamknięciu numeru.

„Mobilizacya w Bronowicach“. W teatrze „Złuda“ w pałacu Spiskim odbędą się w dniach 26, 28 i 31 marca trzy przedstawienia. Podobizny wykonał artysta-rzeźbiarz Tadeusz Błotnicki. Kostyumy, szopka i dekoracye prof. W. Zarzyckiego. Recytować będą artyści dramatyczni pp. Noskowski i Nowakowski. Początek o godzinie $9^{1}/_{2}$ wieczór. Bilety po 5, 4 i 3 korony w kasie zamówień.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Przypominamy Szan. Towarzyszom, organizacyom politycznym i zawodowym, że wszelkie komunikaty o zgromadzeniach, posiedzeniach i zgromadzeniach płaci się z góry za każdy raz **po 40 h,** a komunikaty o zabawach i wieczorkach za wstępami **1 kor.** za jeden raz. Zamiejscowe organizacye mogą przysyłać tę należytość przy zamówieniu markami listowemi. Komunikatów bezpłatnie zamieszczać w „Naprzodzie“ nie będziemy.

* **Organizacya dzielnicowa P. P. S. D. — Grzegórzki.** We wtorek dnia 24 b. m. w sali Czytelni Robotniczej, ut. Hetmana Żółkiewskiego 79, o godzinie 7 wieczorem odbędzie się odczyt: Aschendorfer „Dzieje ziemi“, ilustrowany obrazami świetlnymi. Goście mile widziani. Wstęp wolny.

* **Organizacya dzielnicowa P. P. S. D. — Nowa Wieś.** W piątek o g. $7^{1}/_{2}$ wieczorem w restauracyi Nejdlingera przy ul. Kazimierza Wielkiego zebranie dyskusyjne pt. „Jak szlachta rządzi naszym krajem“. Referent tow. A. Miller. Goście mile widziani.

* **Stowarzyszenie „Wzajemna Pomoc emigrantów-Polaków z zaboru rosyjskiego w Krakowie“** urządza we środę 25 marca br. zabawę dla dzieci swoich członków i ich rodzin w lokalu Związku stow. rob. (Dunajewskiego 5). Program: 1) Odegraną będzie sceniczna baśń „Kopciuszek“; 2) Odtańczą w 4 pary krakowiaka; 3) Żywe obrazy; 4) Deklamacya; 5) Śpiewy; 6) Gry; 7) Kosz słodkiego szczęścia. Początek o godz. $4^{1}/_{2}$ po południu.

* **Komplety taneczne** w Związku stow. robotniczych (ul. Dunajewskiego 5, II. p.) odbywają się w każdą niedzielę. Początek o godz. 3 po poł.

* **Baczność krawcy! Bezpłatne biuro pośrednictwa pracy tak dla robotników jak i pracodawców,** Adres M. Bobrowski, ul. Dunajewskiego 5 — rozmówić się można co wieczór w dnie powszednie od 6—8 pod powyższym adresem.

Biuro poszukuje miejsc wolnych dla dwóch zdolnych przykrawaczy.

Nowy Sącz. Uroczysty obchód 50-lecia Międzynarodówki odbędzie się we środę 25 bm. w sali Domu robotniczego. Program: 1) Chór robotniczy, 2) orkiestra kolejarzy, 3) tow. K. Czapiński: O międzynarodowem stowarzyszeniu robotniczem, 4) Władysław Kowalewski: Adam Asnyk: „Pieśń niewolnika“, 5) tow. Anna Konieczna: Ada Negri; „Bez roboty“, 6) Chór robotniczy: Pieśń pracy, 7) orkiestra kolejarzy. Początek o godzinie 10 rano. Miejsce siedzące 50 hal., stojące 20 hal. Dla członków organizacyi politycznej i zawodowej ceny do połowy zniżone.

* **Organizacya krawiecka w Drohobyczu** zawiadamia, aby robotnicy krawieccy omijali Drohobycz i nie przyjmowali tam roboty z powodu konfliktu cennikowego — aż do odwołania.

NADESŁANE.

CZEKI załączamy Szan. Abonentom w Austryi zawsze około 25-go każdego miesiąca, nimi upraszamy o wyrównywanie prenumeraty. Prenumeraci zamiejscowi zechcą wyrównywać prenumeratę przekazami pocztowymi, czeki bowiem nasze ważne są tylko w Austryi.

Na śmierć głodową!...

Nowe miejsca zesłania w Rosyi.

Szybko wzrasta polityczna „kolonizacya przymusowa“ Sybiru. Stare, tradycyjne miejsca nie wystarczają. Zaczynają politycznych wysyłać coraz dalej na północ, do miejscowości absolutnie odciętych od świata całego, gdzie nieszczęśliwym ofiarom grozi poprostu — śmierć głodowa...

W roku zeszłym zaliczono do miejscowości, „nadających się“ dla zesłańców politycznych, także **Russkoje Ustje**, najbardziej na północ wysuniętą siedzibę „ludzką“. Russkoje Ustje jest położone na 71° północnej szerokości, w odległości 80 wiorst od Oceanu Lodowatego, **w 3 miesiącach drogi od Jakucka.**

Kadecka „Rjecz“ tak charakteryzuje ten straszny kraj:

Wśród bezleśnej, nagiej, absolutnie niezaludnionej tundry, prawie na brzegu Oceanu spostrzegamy kilka ubogich „dymów“ (chałup). To jest właśnie Russkoje Ustje, zaliczone do rejonu zesłania politycznego. Dokoła olbrzymia pustynia na setki wiorst ani jednej siedziby ludzkiej. Tylko w odległości **900 wiorst** leży stolica północna — uboga wioska, siedziba sprzedających wódkę tubylców. Naturalnie poczty żadnej niema; jeśli jest okazya — przybędzie poczta, jeśli nie — zesłany nie zobaczy listu lub gazety w ciągu roku lub dwóch. Zresztą na razie nikt tu poczty nie potrzebuje: myśliwy z brzegów Indygirki oczywiście czytać nie umie.

Przez dziewięć miesięcy ciągnie się **noc**. Słońce bladą zorzą zaznaczy na horyzoncie swe istnienie w ciągu godziny lub dwóch — i zaraz znowu znika. I znów — noc polarna, której ciszę zakłóca tylko wycie Oceanu i zawiei — „purgi“.

Z kultury współczesnej tubylec Indygirczyk zna tylko — **alkohol i syfilis.** Chrześcijaństwa tu jeszcze nie znają, lekarza niema żadnego. Najprostszych rzeczy — lampy np. — tu jeszcze nie znają.

Indygirczyk głoduje chronicznie. Mięsa nie zna, mąki nie widzi prawie nigdy, je przeważnie rybę. Poluje na różne zwierzęta, a futra sprzedaje za psią cenę i wszystko natychmiast przepija.

I oto do tego miłego zakątka car chce teraz wysyłać politycznych. Jasna rzecz, że o żadnym zarobku tu nie może być mowy! **Samobójstwo** — to chyba jedyna perspektywa.

Samobójstwo i śmierć głodowa! W najlepszym razie — straszny, zupełnie nieludzki żywot wśród nielicznych dzikich tubylców, przeżartych alkoholem i syfilisem.

Odważny podróżnik.

W Brazylii i w Tybecie.

W Sorbonnie paryskiej referuje znany badacz Henryk **Savage Landor** o swej ostatniej śmiałej podróży do Brazylii. Ekspedycya trwała rok i pięć miesięcy (1910—12). Przebył 22 tys. kilometrów, z tego 8 tysięcy kilometrów przez kraje nieznane, dotychczas uważane za niedostępne. Rozpoczął swą podróż w Rio de Janeiro, zakończył w Lima (Peru). Pomocnikami jego byli mulaci w liczbie pięciu i jeden murzyn. Przez **dni 16** przebywali między innemi w lesie dziewiczym, nie mając prawie **nic do jedzenia**; nie znajdowali ani jednego zwierzęcia, ani jednej nadającej się do jedzenia rośliny. Przez cały rok później Savage Landor leżał chory skutkiem nadmiernego wyczerpania. Zebrał zato ciekawe wiadomości o nowych krajach. Odkrył miejscowości z wielką obfitością dyamentów, złota, srebra. Poczynione spostrzeżenia dadzą też możność znacznie uzupełnić mapę Ameryki południowej.

Savage Landor należy do najśmielszych podróżników naszych czasów. Słynną była jego podróż po **Tybecie** (środkowa Azya). Było to przed 17 laty. Tybetańczycy odrazu zajęli stanowisko wrogie. Europejczykom oświadczyli, że głowę mu utną, jeżeli zjawi się w Tybecie. Savage Landor nie dał się jednak nastraszyć. Aby uniknąć zetknięcia się z tubylcami i obejść ich obóz, wybrał daleką drogę okrężną i w gwałtownie szybkiem tempie przedzierał się przez łańcuch górski, wysoki na 6000 metrów. Już wdarł się w głąb Tybetu, gdy tubylcy dowiedzieli się o jego pobycie. Wysłali więc jeźdźców w okolice świętego miasta Lhassy.

Rozpoczęły się dla odważnego badacza dnie straszne. Jego ludzie opuścili go, bojąc się tortur, którymi grozili tubylcy. Na razie udawało się unikać pogoni dzięki silnym zwierzętom jucznym. Zostało mu tylko trzech pomocników. Podróżnicy starali się trzymać na większych wysokościach, aby uniknąć spotkania się z jeźdźcami. Posuwali się naprzód przeważnie nocami.

W ten sposób podróżnicy dotarli prawie do samej Lhassy.

Między innemi odkrył Savage Landor główne źródła rzeki Bramaputry. W pobliżu Lhassy, gdy zabrakło jedzenia i koni, musiał zwrócić się do obozu tybetańskiego. Przyjęto go gościnnie i chętnie mu sprzedano, czego potrzebował. Lecz na drugi dzień, gdy przyglądał się nabytym koniom, napadli go tubylcy. Po dłuższej walce oczywiście zwyciężyli. Związano go i zabrano wszystkie jego narzędzia i zbiory. Między innemi zniszczono drogocenne klisze zdjęć fotograficznych, dokonanych podczas podróży.

Wreszcie rozpoczęto **tortury.** Odważny sługa badacza Chanden Sing otrzymał 200 batów. Torturować jednak białego tubylcy się bali, gdyż obawiali się zemsty. Zapytali go, czy zechce się przyznać, iż to właśnie ten sługa zabrał go ze sobą w tę podróż? Jeśli to potwierdzi, w takim razie utną głowę słudze, zaś jego samego odstawią tylko do granicy. Torturowany sługa krzyczał do swego pana, aby potwierdził wszystko, czego odeń wymagają i wrócił do ojca i matki. Lecz badacz odważnie oświadczył, że odwrotnie — to właśnie on chciał sługom pokazać świątynie tybetańskie.

W tej samej chwili otrzymał potężne uderzenie w głowę. **Na śmierć** go skazano i odprowadzono na miejsce, gdzie wyrok miał być wykonany. Kat podnosił kilkakrotnie miecz do góry i później przykładał go do szyi, jakgdyby wybierając najdogodniejsze miejsce do cięcia. Savage Landor zachował zimną krew. „Ponieważ nie boisz się śmierci, więc będziesz cierpiał za życia“ — powiedzieli mu tubylcy.

Torturowano go w najrozmaitszy sposób. Między innemi sztyletem zerwano mu paznokcie. Przywiązano go do siodła wkońcu i odstawiono do granicy. Wiele tygodni trwała ta męcząca podróż. Na granicy indyjskiej spotkał on ekspedycyę ratunkową, wysłaną po niego. Kierownik ekspedycyi dr Wilson ledwo mógł poznać badacza. Wybrał się w podróż jako młodzieniec, zaś wraca — po tych wszystkich przejściach i torturach — jako starzec...

W walce z apaszami.

Na obławie policyjnej w Paryżu.

Jest powszechnie znaną rzeczą, jak dalece dręczony jest Paryż plagą apaszów. Obecny prefekt paryski obiecuje oczyścić wreszcie Paryż. Plaga apaszów rozwinęła się bowiem przy jego poprzedniku Lépinie ogromnie. Lépine wychodził z założenia, iż należy tolerować pewne spelunki, oszczędzać pewne ulice, aby w razie potrzeby można było tam łatwiej znaleźć ślad złoczyńcy. Obecny prefekt uważa to założenie za zgoła mylne i urządza właśnie w tych niebezpiecznych miejscach częste **obławy policyjne,** t. zw. „rafles“. W jednej takiej „rafle“ wziął udział współpracownik pisma „Gil Blas“ i opisuje obecnie swe wrażenia.

Godzina 1·30 nad ranem. Pod wiaduktem metropolitena, kolejki podziemnej, zbiera się grupa jakichś panów. Ubrani są przeważnie w porwaną odzież apaszów. Są to policyanci — wyżsi urzędnicy z prefektury iub agenci, którzy umyślnie mieszkali przez pewien czas w zapowietrzonej dzielnicy, aby poznać tamtejszych obywateli i ich kryjówki.

Sygnał. Agenci tworzą szereg, przecinając w poprzek szeregi bulwar. W ten sposób posuwają się naprzód.

Pora wczesna, ale na bulwarze dużo gości nocnych. Wszak sobota. Podejrzani przechodnie są nagle otaczani. „Ręce do góry!“ Ludzie fachowi pośród agentów odrazu spostrzegają, czy dany osobnik ma coś na sumieniu. Taki nieraz próbuje drapnąć, ale to mu się nie udaje. Żelazne ręce agentów trzymają jak obcęgi. Momentalnie inne ręce obmacują takiego pana od stóp do głów. Obmacują nawet buciki, gdyż ostatnie wypadki pokazały, iż w buciku aresztowanego apasza tkwił ostry scyzoryk i przy odprowadzaniu na policyę apasz z szybkością błyskawicy wsadził taki scyzoryk **w pierś agenta.**

Oto przed nami młody apasz — w cylindrze i fraku.

— Stać! — rozlega się okrzyk. Widocznie młodzieniec niejednokrotnie już miał z obławami do czynienia. Spokojnie bowiem podnosi ręce do góry, zanim mu kazano, i daje się zrewidować. Zapewnia, że nic takiego przy sobie nie ma.

— A to co jest? — nagle zapytuje inspektor rewirowy, wyciągając **olbrzymi nóż** z tylnej kieszeni w spodniach. Apasz, jąkając się, przeprasza:

— Przepraszam bardzo. Zupełnie przypadkowo... przez zapomnienie.

— Aresztowany! — brzmi rozkaz. — Dalej!

W pobliżu widnieją podejrzane kawiarenki i restauracyjki. Przed niektóremi pochód się zatrzymuje; agenci otaczają budynek; niektórzy wstępują do środka. „Ręce do góry!“ Agenci przystępują do każdego i z nastawionym rewolwerem w ręku pozwalają wyjąć z kieszeni dokumenty.

Nagle rozlega się krzyk właścicielki i dźwięk rozbijanych szyb. Dwóch indywiduów próbuje zemknąć. Z niesłychaną zręcznością włażą na gładki mur, gdzie zdawałoby się niema za co uchwycić i wpadają na dziedziniec sąsiedni. Agenci za nimi. Patrzą — na tym drugim dziedzińcu pusto, apaszów niema... Gdzie mogli się podzieć? Dokoła wysokie ściany. Wreszcie agenci znajdują obu skulonych — w kurniku. Podczas ucieczki zdołali widocznie pozbyć się swej broni.

Tak „rafle“ trwa w dalszym ciągu. Przeszło **50** osób zaaresztowano. Przeważnie za zakazane noszenie broni, za przekroczenie przepisów dla prostytutek, za niezameldowanie się. Wszyscy stłoczeni są w sali komisaryatu, gdzie atmosfera jest niemożliwa. Aresztowane kobiety paplają bez przerwy. Co kilka minut prowadzono kogokolwiek z aresztowanych do komisarza, gdzie się odbywa przesłuchanie. Dowody wszelkiego rodzaju leżą na stole, już opatrzone etykietami. Niektórzy z apaszów śpią na ramieniu sąsiada, inni spoglądają ponuro, w milczeniu dokoła. Agenci na rowerach co chwila jeżdżą do biura antropometrycznego, aby sprawdzić, czy złapani są nowicyuszami, czy też już recydywistami.

47 osób zatrzymano w aresztach. W tej liczbie 13 starych zbrodniarzy, których policya poszukiwała oddawna, oraz dwóch młodych apaszów, poszukiwanych za zamach morderczy.

Rozmaitości.

Parlament przeciw modzie. W angielskiej Izbie gmin rozpoczęło się drugie czytanie ustawy o ochronie ptactwa przed masowem tępieniem dla celów mody. Podobną ustawę wprowadzono w Stanach Zjednoczonych, gdzie przestrzegana jest z taką ścisłością, że damy, przybywające z Europy, w urzędzie celnym oddawać muszą w ręce urzędników wszystkie pióra, zdobiące kapelusze. Przeciw ustawie przemawiało kilku posłów. Poseł Davies zaznaczał, że w razie uchwalenia tej ustawy, w samym Londynie utraci zajęcie 10.000 dziewcząt, pracujących w magazynach konfekcyi. Za ustawą przemawiał p. Hobhouse. „Ustawa — mówił — musi ochraniać ptactwo, narażone obecnie na zupełne wytępienie. Liczba tępionych dla mody stworzeń jest wprost nieprawdopodobna. W samym Londynie odbyło się w ciągu ostatniego roku pięć do sześciu wielkich licytacyi. W styczniu 1912 r. sprzedano 75.000 srebrnych kit czaplich, w lipcu 1913 r. 77.000 srebrnych kit czaplich, 25.000 kolibrów i 162.000 kit czapli królewskich. Cyfry te

wykazują, iż twierdzenie handlarzy, jakoby liczba ptactwa nie zmniejszała się, jest niezgodne z prawdą. W kraju Papuasów i w Nowej Gwinei rajski ptak jest już prawie wytępiony, a w Australii ptak zwany „lira“ zupełnie zniknął. Świadczą o tem liczne opisy podróżników i myśliwych“. Ustawa będzie prawdopodobnie przyjęta; drugie czytanie ustawy uchwalono bowiem 297 głosami przeciw 15.

Bandyci w samochodach. Zuchwałego napadu bandyckiego dokonano onegdaj w południe w ruchliwej dzielnicy Warszawy. Przed dom nr 5 przy ulicy Nowe Miasto zajechał elegancki samochód, z którego wysiedli dwaj przyzwoicie ubrani młodzi ludzie. Do przybyłych przyłączyli się jeszcze trzej młodzi ludzie, stojący opodal i wszyscy razem weszli do lombardu Adelfanga w tymże domu. W lombardzie o tymże czasie było kilku interesantów. Przybyli, jak się okazało bandyci, wyjęli rewolwery i, nakazawszy obecnym spokój, zażądali pieniędzy. Wystraszony kasyer oddał im całą gotówkę, jaką miał w kasie podręcznej, t. j. około stu rubli. Bandyci, widocznie w obawie alarmu, opuścili lombard, nie zdążywszy splądrować głównej kasy i szybko odjechali tymże samochodem.

Odroczenie procesu o kradzież „Giocondy“. We Florencyi miał w tych dniach rozpocząć się proces Peruggiego, który skradł w Luwrze paryskim słynną „Giocondę“, rozprawę jednak odroczono, władze sądowe bowiem wydały rozporządzenie, aby prof. Almafi, dyrektor szpitala dla obłąkanych, zbadał stan umysłowy oskarżonego.

Czerwona farba na parlamencie niemieckim. Jeszcze policyi berlińskiej nie udało się ująć sprawców, którzy poumieszczali czerwone napisy na pomniku cesarza Fryderyka w Charlottenburgu, gdy odkryto z trzech stron parlamentu wielkie czerwone plamy. Sprawcy także bramę piątą, przy której panuje zawsze dość wielki ruch, uszkodzili, plamiąc kandelabry i dolne fasady budynku. Sprawcy widocznie w największym pospiechu swój czyn wykonali, lejąc farbę butelkami na budynek. Prawdopodobnie sprawców jest kilku, gdyż jeden człowiek nie zdążyłby wielkiego budynku z trzech stron opryskać farbą. Policya wdrożyła śledztwo i poszukuje sprawców.

Spalenie się uczonego. O tragicznym wypadku, zakończonym śmiercią prof. Mercallego, badacza Wezuwiusza, donoszą następujące szczegóły: Uczony chciał przenieść lampę do drugiego pokoju. Lampa upadła i rozbiła się, a nafta paląca się oblała profesora. Próbował on ugasić ogień w ten sposób, że rzucił się na łóżko i okrył się kołdrą, ale dym widocznie odurzył starca tak, że stracił przytomność. Ciało znaleziono prawie zwęglone.

Tragedya miłosna. Przed dwoma dniami zamieszkała w jednym z pierwszorzędnych hoteli na zachodzie Berlina młoda para, która zameldowała się jako małżeństwo z Kilonii. W południe udali się w najlepszem usposobieniu do jednego z przedmieść Berlina. Przechodnie zauważyli młodą parę niedaleko chaty wuja Toma“ w Grunewaldzie w bardzo ożywionej rozmowie, podczas której mężczyzna wyciągnął rewolwer i strzelił kilka razy do kobiety, poczem sobie strzelił dwa razy w głowę. Wykazało się, że oboje są dziećmi bardzo znanych rodzin obywatelskich w Kilonii, mianowicie mężczyzna jest młodym 23-letnim kupcem Haase, kobieta zaś 20-letnią panną Wagner. Przyjechali do Berlina z zamiarem samobójczym, ponieważ połączeniu ich przeciwstawiały się niepokonane trudności.

Przygody komisarza. P. Le Gal, komisarz policyi w Levallois pod Paryżem, jest człowiekiem energicznym. Karząca ręka jego dosięgnie każdego złoczyńcę i wytropi ślady najbardziej tajemniczej zbrodni. Dowodem tego mogą być przygody, które mu się zdarzyły pewnego poranku. O bardzo wczesnej godzinie wpadł do mieszkania komisarza zdyszany policyant i zaraportował, iż do jednego z pobliskich hoteli zakradł się włamywacz. Komisarz pospiesznie opasał się szarfą trójkolorową i na czele oddziału policyantów udał się do zagrożonego domu, który kazał otoczyć, sam zaś udał się do pokoju na drugiem piętrze, przez okno którego miał wejść złoczyńca. Gdy milczenie było odpowiedzią na wezwanie komisarza, rozkazał on drzwi wyważyć; hałas teň zbudził mieszkańca pokoju spoczywającego w słodkim śnie, albowiem okazał się on uczciwym akrobatą, który, zgubiwszy klucz od mieszkania, powrócił do domu, wdrapując się po rynnie. Uspokojony komisarz powrócił do komisaryatu z przeświadczeniem spełnionego obowiązku. I właśnie zdejmował szarfę trójkolorową, gdy wpadł drugi zadyszany policyant i oznajmił, że w pobliskiej ulicy spełniona została zbrodnia, albowiem jęki jakieś wydobywają się z otworu kanału ściekowego; zapewne zbrodniarze wrzucili tam ofiarę. Komisarz znów opasał się szarfą o kolorach republiki i na czele policyantów wyruszył na miejsce zbrodni. Otwór kanału otoczono, przyniesiono oskardy i kilofy dla rozszerzenia otworu, a tłum zebrany oczekiwał wydobycia ofiary mordu. Sprowadzono straż ogniową i wreszcie jeden ze strażaków spuścił się po drabinie do otworu, skąd dolatywały coraz rozpaczliwsze jęki. Po chwili wrócił stamtąd, niosąc ...siedem nowonarodzonych piesków. P. Le Gal tego dnia więcej już nie opasywał się trójkolorową szarfą.

SKŁADKI.

Wykaz funduszu prasowego „Naprzodu“ za czas od 10 XI 1913 do 20/III 1914. Gallas, Bogumin 1·—. Kulczyk i Medlarski, Nowy Sącz 5·50. Grupa 110 Krawców 15·—. Drukarnia Anczyca —·47. Bielat, N. Sącz —·30. Łagański F., N. Sącz 1·—. Grupa miejsc. obrony prawnej kolejarzy, Stryj 5·—. Tatar 1·—. Karmański, Kołomyja 1·—. Dr F. L. 1·—. K. B., Sokal 126·— Immerglück Ignacy 1·—. Surga, Bremen 11·75. Wolkenberg, Lwów 2·—. Karmański, Kołomyja 1·—. Kuć, Wiedeń —·40. Tatar 1·—. R. M. 5·—. Org. Murarzy 12·—. Stow. Fryzyerów, Podgórze, zebrane na zgromadzeniu 2·—. Tow. Robotniczo-Kredyt., Nowy Sącz 30·—. Bielat 1·—. Karmański, Kołomyja 1·—. Dr Kapellner, Borysław, przez tow. Błaża 2·—. Tatar 1·—. M. F. L. D. 7·—. L. L., Kraków, zamiast telegramu dla J. S. T. 1·—. Bal., Podg.-Płaszów —·20. Sch. z Radziwiłłowskiej 2·—. Karmański, Kołomyja 1·—. Gaweł Stan. 6·—. N. N., goście zebrani na weselu A. K. 5·28. Zarząd „Samopomocy“ przez tow. Wójcika Leopolda, Nowy Sącz 15·—. Razem 265·90.

Potrzeba chłopców do roznoszenia „Naprzodu“.

L. 107/14 drog.

Obwieszczenie.

Gmina m. Krakowa rozpisuje publiczną licytacyę na dostawę pełnych obręczy gumowych, benzyny, oliwy i wazeliny, dla ciężarowych automobili miejskich i walców benzynowych. Oferty pisemne, opatrzone marką stemplową na 1 kor. w opieczętowanej kopercie, składać należy do dnia 31 marca 1914 r. do godziny 12 w południe w biurze Budownictwa miejskiego oddział drogowy.

Warunki ogólowe i szczegółowe, w których jest określona wysokość wadyum osobno na każdą z powyższych dostaw, przeglądać można w Budownictwie miejskiem oddział drogowy, w godzinach między 11 a 1 w południe.

Kraków, dnia 19 marca 1914 r.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa.

We wtorek dnia 31 marca 1914 r. o godz. 6½ wieczorem, odbędzie się w lokalu Grupy przy ul. Zacisze 12

Zwyczajne Walne Zgromadzenie

członków Tow. Oszczędn. i Kredytu funkcyonaryuszy kolejowych w Krakowie

z następującym porządkiem dziennym:

1) Sprawozdanie Dyrekcyi za rok 1913.
2) Udzielenie Dyrekcyi absolutoryum i załatwienie rocznych rachunków.
3) Rozdział zysku.
4) Wybór uzupełniający Rady Nadzorczej.
5) Wybór członków Dyrekcyi na lat 3.
6) Wnioski.

W razie niezjawienia się dostatecznej ilości członków odbędzie się na mocy § 49 drugie zwyczajne zgromadzenie z tym samym porządkiem dziennym bez względu na ilość obecnych członków.

Kraków, dnia 23 marca 1914.

Baran Franciszek — Prezes Rady Nadz.

Urbański Antoni — Sekretarz.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Adam Kropatsch. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).